ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ d. 27 Września. 1826. Nr: 36 *Utile dulci*

I.

Wyiątki z dziennika naukowéy podróży po kraiach sławiańskich, przez Polaka odprawianéy.

(Ciąg dalszy.)

z Pragi d. 1 Czerwca 1826 r.

Dziś właśnie o godzinie 4 zrana wstawszy, miałem iść o godzinie 5 prawie na całodzienną przechadzkę w piękne okolice *Szarki*, w przyiemném towarzystwie kilku professorów, a mianowicie Hanki, Swobody Zimmermana i innych; ale deszcz przedsięwzięciu naszemu przeszkodził.... Nazwisko góry *Szarki* iest historyczne i pochodzi ieszcze z pogańskich dzieiów czeskich. Rzecz się tak miała: „Między dziewicami, które niegdyś służyły *Libuszy*, panuiącéy Xiężniczce czeskiéy, była iedna imieniem *Własta*, wyniosłego umysłu i serca prawie amazońskiego. Zwoławszy potaiemnie swoie towarzyszki i przyiaciółki, *Własta* tak do nich przemówiła: *Miłe siostrzyczki, iużeśmy straciły naszą panię, która nam krzywdy czynić niedopuszczała, ani mężom służyć niechciała; przeciwnie, panowaniu iéy mężowie ulegać, a nas iako królewne w poszanowaniu mieć musieli: teraz zaś ciężkie iarzmo nosić musiemy. Jeśli się na wolność same niewybiiemy, będziemy naypodleyszemi niewolnicami i służebnicami męszczyzn. Lecz, ieśli będziecie wszystkie tego umysłu, którego ia iestem, łatwo utrzymamy przeszłą cześć i znaczenie. Znam wybornie wszystkie taiemnice Libuszy; wiadome mi są Tedy czary i gusła; nie mnieyszą również niż Biela posiadam znaiomość roślin. Co te trzy siostry razem miały, to wszystko mnie saméy iest dane. Stóycie przy mnie śmiało i stale; przyrzekam wam, że wkrótce panować będziemy nad mężami.* Rada Własty podobała się wszystkim dziewicom; zobowiązały się zatém przysięgą i użyły zaczarowanego napoiu, aby płci męzkiéy nie sprzyiać. Tymczasem sniło się *Przemysławowi*, panuiącemu Xięciu, (w pierwszych latach 8go wieku po Chrystusie) iakoby mu dziewica krwawy napóy do picia podawała. Przestraszony snem, i w obawie nieszczęścia, które potém nastąpiło, napominał pierwszych urzędników i Panów, aby niedopuszczali tak wiele wolności płci żeńskiéy. Było wtenczas ieszcze w zwyczaiu u dziewic, na koniu ieździć, harcować (woltyżować) przeganiać, drzewcem rzucać, saydak nosić i z łuku strzelać, rzucać włócznią, polować i prawie żadnych nie zaniedbywać ćwiczeń i powinności męzkich. To wszystko zdawało się *Przemysławowi*, nietylko dobrym i skromnym obyczaiom przeciwne, ale nawet niebezpieczne. Ale urzędnicy Xiążęcy obrócili w śmiech napomnienie, niespodziewaiąc się, aby płeć żeńska co wielkiego przedsięwziąć śmiała, tym więcéy nawet dziewice chwalili i lubili, im się okazywały mocnieysze i wyćwiczeńsze. *Własta* zaś nieprzestawała dniem i nocą namawiać towarzyszek, czyniąc im dobrą

nadzieię i zachęcaiąc ie do śmiałości, tak, że ich codzień więcéy do siebie przywabiała i tym iadem prawie całą ziemię czeską zaraziła. Nakoniec, sądząc, że iuż dosyć dziewic i mężatek miała po swéy woli, rozkazała wszystkim, aby swoich mężów, oyców, braci, synów i cokolwiekby mogły płci męzkiéy, w nocy, gdy upoieni, spać będą, pomordowały, a pobrawszy konie i zbroie, w pole na mieysce wyciągły, które im niedaleko od Pragi wskazała. Płeć żeńska nieomieszkała wypełnić niecnego polecenia. Usłuchawszy rozkazu *Własty*, dziewice i mężatki, pomordowały mężczyzn i odziane zbroią wyciągnęły w pole. Tam poraziły męzkie woysko, które ie ścigało iako morderców; obległy nawet samego Xięcia *Przemysława* na Wyszogrodzie; (zamku, przy sasamém mieście Pradze), ale nie mogąc zdobyć grodu, położonego na wysokiéy górze, od przyrodzenia do obrony usposobionéy, wystawiły zamek warowny i nazwały go *Dziewinem*, iakoby zamkiem dziewiczym. Panom i całemu ludowi zdawało się to przedsięwzięcie bardzo szkodliwe i zgubne; widziano bowiem nietylko czyn haniebny i nieszlachetny, ale nadto obawiano się, aby reszta płci nie poszła za przykładem zbrodniarek i aby każdy z mężów w domu swym nieprzyiaciela mieć nie musiał. Napominali zatém Xiążęcia, aby swawolę kobiécą ukrócił, obiecuiąc mu pomódz swemi woyskami: Odpowiedział *Przemysław*, że mu Bogowie oznaymili, iż każdy zginie, ktokolwiekby teraz przeciw płci żeńskiéy woiował, i radził, aby do innego czasu te rzeczy odłożyli. Wzgardziwszy tą radą możnieysi, zebrali woysko przed *Dziewinem* i zamyślali zamek oblegać. *Własta* nie ulękła się tego; im większe było niebezpieczeństwo, tym większą okazywała śmiałość, towarzyszki zaś swoie napominała, aby się nie trwożyły i aby miały dobrą myśl i nadzieię. Głosiła, że przyszedł czas, w którym prawa wkładać będą na całą ziemię czeską, gdyż wszyscy przednieysi Panowie w ich moc przyszli; zaręczała im zwycięztwo, tylko, aby sobie mężnie poczynały. *Nic nie masz nowego— mówiła— aby męszczyźni byli kobietom posłuszni i poddani. Amazonki podbiły niegdyś całą Azyę, woiowały przed miastem Troią, nie bały się wcale zbroi Tezeusza i Herkulesa. Gdyby tylko kobiéty miały rozum i wiedziały iak sobie radzić, wcaleby im nie zbywało na sile i męztwie i niedozwalałyby się wyprzedzać w radzie żadnemu Czechowi.*— Widząc, że iéy towarzyszki do boiu są gotowe i chciwe walki, uderzyła niespodzianie na ubezpieczonych, a tu i owdzie rozproszonych nieprzyiacioł. Postrach ogarnął cały obóz męzki, co widząc dziewice tym silniéy na uciekaiących nacierały i kogo tylko dosięgnąć mogły, bez litości mordawały. Zdawało się, iakoby męszczyźni niewieście przybrali serce, a niewiasty męzką uzbroione były walecznością. Nie było prawie męża, którying w téy bitwie nie był przynaymniéy raniony, a ci, co się uchronili śmierci, nie własnemu męztwu, ale szybkości koni, winni byli swoie ocalenie. Siedm wspominaią dziewic, które w téy bitwie szczególnieysze okazały męztwo i śmiałość. *Mlada*, *Hodka*, *Nabka*, *Czasława*, *Wradka*, *Radka i Swatawa*. O *Właście* piszą, że własną ręką siedmiu zamordowała mężów, że mnóstwo zdobytych łupów między wszystkie towarzyszki podług zasługi podzieliła, a siedm nad inne mężnieyszych dziewic złotemi obdarzyła łańcuchami i naramikami. Wszystkie czciły *Własię*, iak gdyby Boginię. Ta porażka odjęła męszczyznom chęć woiowania z płcią żeńską; ta zaś zwycięztwem do większéy swawoli ośmielona, swobodnie i bez przeszkody niszczyła pola, zaymowała bydło, mordowała ludzi, paliła wsie i powiększała codziennie swoie siły. Na domiar przestępnéy swawoli; udawały niekiedy te zbrodniarki, iakoby ugięte i przezwyciężone były miłością i żądzą mężów. W tym celu posyłały znakomitszym młodzieńcom miłośne listy, narzekały w nich na pychę i okrucieństwo *Własty*, kazały się domyślać, iakoby ią opuścić chciały i w końcu prosiły przeciwników, aby do lasu wpadli i z sobą ie uprowadzili. Młodzieńcy zdziwieni raczéy męzkiemi czynami dziewic, niż wnienawiści ie maiąc, uwiedzeni ich odezwa-

mi łagodnemi i chytremi, nięci nadzwyczayną niektórych pięknością, wpadli do załogi i... wszyscy pomordowani zostali. Jnni nowym podstępem, iakoby dla schwytania *Własty* na zamek zwabieni, iuż więcéy z niego nie wyszli. Straciwszy przez takie czyny ufność u męszczyzn, wymyśliły nową i niesłychaną chytrość: Była między niemi nadzwyczaynéy piękności i urody, ale serca zdziczałego i do nayokrutnieyszych czynów gotowa dziewica, zwana *Szarka*. Towarzyszki związawszy iéy ręce i nogi, przywiązały ią w gęstym lesie do drzewa, zostawiły przy niéy trąbkę łowiecką i flaszkę miodu, a same ukryły się w bliskiéy załodze. Przeieżdżał tamtędy często *Ccirad*, rycerz między Czechy sławny, bogaty i poważny, a na okrucieństwa płci niewieściéy, więcéy nad innych oburzony. *Ccirad* wyiechawszy podług swego zwyczaiu, do lasu na łowy, uyrzał związaną dziewicę, zdięty litością, zapytał, ktoby ią i dla czego związał? Wiesz Panie— odpowiedziała *Szarka* — o niegodziwościach i bezprawiach, iakie w téy okolicy popełnia *Własta*, chcąc sobie przywłaszczyć na téy ziemi władzę i panowanie. Byłam również iéy towarzyszką i naśladowałam przez czas nieiaki wściekłe iéy szaleństwo. Przewiniłam i poczuwam się do winy. Wszakże przeięta żalem za tyle nieprawości, umyśliłam opuścić tak haniebny sposób życia i postanowiłam uciec od okrutnéy i krwawéy władczyni. Zdradziła mię przed *Włastą* towarzyszka, któréy się zwierzyłam. Krwawa okrutnica przywiodła mię na to mieysce i wystawiła na śmierć straszną i okropną. Spólnice iéy związawszy mię, iuż się ze mną na zawsze żegnały, gdy w tém szczekaniem psów i rżeniem koni Twoich strwożone, spiesznie mię odbiegły. Proszę Cię zacny mężu, zmiłuy się nad biedną, rozwiąż mię i uprowadź, albo zabiy mię raczéy, niżbyś mię tu żywą miał zostawić, bo skoro tylko odjedziesz, wnet przybędą te okrutne i odbiorą mi życie wśród męczarni. Wzruszony łzami, a poniekąd uięty iéy pięknością *Ccirad*, skoczył z konie, rozwiązał ią i zapytał, coby znaczyła obok niéy flasza z miodem i trąba łowiecka?— Przyniosły z sobą— rzecze *Szarka*— wybornego miodu, aby mię nim napaiały w czasie okrutnego trapienia i męczenia. Teraz mogę się go napić wesoła i bezpieczna. To mówiąc, upiła z flaszy, a resztę *Cciradowi* podała."

Kroniki dawne Czechów, mówią, że napóy ten był bardzo smaczny i słodki; starzy Czechowie, sączyli go z białego miodu. Ale— mówią Kronikarze— iak dla kobiet służył i był zdrowy, zwłaszcza gdy się do niego dodało korzeni i gusłów, tak dla męszczyzn był szkodliwy. Teraźnieysi Czesi nie znaią miodu, maią bowiem wino od czasu Karola IV. Ci, którym mówiłem o miodzie i że go staropolska klassa ludu robi i piia, bardzo radziby go zakosztować, ale wróćmy do *Szarki*.

„Trąba ta— mówiła daléy do rozmarzonego miodem *Ccirada*— była moią własnością, gdym na polowanie ieździła, okrutnice postanowiły zawiesić mi ią na martwéy szyi, na znak dziewicy łowczéy. Zatrąbię teraz na nie, aby wiedziały, żem ieszcze żywa i z rąk ich oswobodzona.— *Własta* usłyszawszy trąbienie, niezwłocznie i niespodzianie z swemi towarzyszkami z zasadzki wypadła, *Ccirada* do niewoli wzięła i służących iego wycięła.— Gdy się to działo, słyszano, iak mówią, po całym lesie wielkie chychotanie i śmiechy, a ponieważ to była puszcza, wielu sądziło, że się djabli chychotali i śmieli z tego szatańskiego dziewic postępku. Zbrodniarki, uszykowawszy swóy hufiec i okuwszy Ccirada w łańcuchy, przywiodły go na przeciwko Wyszegrodu i prawie przed oczyma Xięcia Czeskiego, połamawszy nogi temu czcigodnemu i poważnemu rycerzowi, potém w koło go wpletły. Opanowawszy stopniowo prawie całą ziemię czeską, poięły mężów dla zachowania rodu, ale zarazem postanowiły prawo, aby się nowo narodzone dziewczęta z pilnością wychowywały, a chłopcom, aby wyłupywano prawe oko, i ucinano wielki palec u prawéy ręki, chciały tym sposobem niezdatnemi uczynić dorosłych męszczyzn do strzelania z łuku i do władania bronią w boiu. Ta żeń-

)(

ska klęska, trapiła przez lat siedm ziemię czeską. Niemal wszyscy Czechowie składać musieli kobietom daniny i podatki. Ci którzy się tego czynić wzbraniali, w murach zamknięci, nigdzie z nich wyyść nie śmieiąc, wielkie ponosili straty. Nakoniec, gdy im iuż na pierwszych potrzebach zbywało, widząc że z głodu będą się musieli poddać tyrankom, zgromadzili się licznie przed Xięciem, a narzekaiąc na okrutny rząd dziewiczy i na niedbalstwo Xięcia, powiedzieli mu że raczéy niewiastom chcą się poddać, niżeli umierać z głodu, napomnieli go, aby kraiu lepiéy bronił, albo Xięstwa godnieyszemu od siebie odstąpił, nakoniec do wyrazów dotkliwych przydali pogróżki. *Przemysław* tylu kłopotami otoczony, i widząc że nie tak siłą, iak raczéy wieszczbami może ie odwrócić, upomniał lud aby ieszcze kilka dni poczekał, nim nadeydzie ostateczna zguba zbrodniczych niewiast. Usłuchali go Czechowie. On tymczasem uwiadomił *Własię*, że panowie bez iego wiedzy woysko zebrali i z nią boie staczali, za co byli ukarani, a widząc w niéy uczennice żony swoiéy Libuszy i bohaterkę, co mężką walecznością ziemię czeską zawoiowała, nie iest iéy przeciwny, ale iako własną kochaiąc córkę, nie zazdrości iéy dostoieństwa xiążęcego. Zapewnił ią, że sam wiekiem osłabiony iuż do sprawowania rządu nie iest zdolny, a synowi, iako młodemu i z sztuką rządzenia nie obeznanemu, Xięstwa niechciałby powierzać. Prosił, aby zamek Wyszogrodzki z rąk iego przyięła, z niego całą ziemią czeską rządziła, synowi aby podług swéy woli, część iakową wyznaczyła, a iemu staremu, aby dozwoliła wrócić na pole, które wybrany Xiążęciem niechętnie opuszczał, i gdzieby ostatka życia mógł dokonać, nakoniec wystawił, że słusznie i sprawiedliwie oddać może znowu niewieście potęgę i dostoieństwo, które od niewiasty otrzymał. Wynagrodzono *Właście* za chytrość chytrością i zdrady zdradą odwetowano. Nie domyślaiąc się żadnego podstępu, posłała do *Przemysława* kilka walecznieyszych dziewic z żądaniem aby im zamek oddał. *Przemysław* kazał ie wpuścić do zamku i wyprawił dla nich wspaniałą ucztę, gdy niespodzianie zbroyni męszczyzni z zasadzki wypadli, wszystkie dziewice pomordowali i niezwłocznie ku Dziewiczowi wyruszyli. *Własta* dowiedziawszy się o tém, uniesiona gniewem, zrazu prawie przytomność straciła, ale wnet zebrawszy siły, wyprzedziła z niewielkim pocztem swoie towarzyszki, stoczyła z męszczyznami bitwę i tam poległa, gdzie się nieprzyiaciele naygęściéy byli zebrali. Wznowiły bitwę, za późno przybyłe posiłki, iuż nie dla zwycięstwa, ale dla pomszczenia zgonu swéy pani. Długo ważyło się zwycięztwo na obie strony, nakoniec, gdy iuż większa część żeńskiego woyska poległa, pokonane szczątki onego zaczęły uciekać. Męszczyzni wpadli za niemi do zamku, i wycięli mieczem, co tylko w nim było płci żeńskiéy. Takim sposobem oswobodzili mężni młodzieńcy ziemię czeską od panowania niewieściego. Ciało *Własty* która się o coś więcéy pokusić śmiała, niż na płeć iéy przystawało, nie pogrzebane wystawione było na pokarm zwierzętom i ptakom."

Taką iest historya, któréy teatr chciałem obeyrzeć we czwartek d. 1 Czerwca. Od sławnéy *Szarki*, nazwano *Szarką* nie tylko górę, lecz i piękną długą dolinę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

II.

Nowe kraie W. Brytanii w Indyach.

Prowincye Je, Tawai, i Mergui nabyte niedawno przez traktat pokoiu zawarty z Birmanami, zaymuią wązką przestrzeń kraiu, ciągnącą się wzdłuż na 300 mil angielskich, wszerz na mil 50. Powierzchnia nabytych prowincyi ma 15000 mil kwadratowych. Od zachodu graniczą z oceanem, na wschód z górami, oddzielaiącemi ie od Siamu, na północ z prowincyą Martaban, na południe z półwyspem Mallaca. Wzdłuż brzegów znayduie się mnóstwo wysp małych, naywięcéy iednak wprost Mergui, gdzie tworzą archipelag

zwany Mergui. Prowincya Je iest mała, liczy zaledwie 5,000 mieszkańców, gdyż w czasie woyny i z powodu napadu Syamczyków, którzy z woyny korzystaiąc mieszkańców uprowadzali, wielu z nich szukało schronienia w dawnieyszych prowincyach angielskich. Cała prowincya wystawia obraz puszczy, gdzie niegdzie przerwanéy obszernemi ale źle uprawionemi polami ryżowemi. Miasto postawione iest na podługowatym pagórku, nad rzeką. Klimat i ziemia sprzyiaią rolnictwu, a dobrego budulcu iest podostatkiem. Prowincya Taway podzielona iest na 78 obwodów z tych •6 iest obwarowanych, wszystkich mieszkańców iest do 20,000; ziemi uprawnéy 50 mil kwadratowych. Reszta iest dziczyzną zarosłą lasami. Miasto prowincyi leży nad wschodnim brzegiem rzeki Taway, o mil 20 od iéy uyścia. Mnóstwo statków indyiskich spławia nią płody prowincyi. Prowincya iest więcéy górzysta niż nadbrzeża; mnóstwo rzek przerzyna ią z południa ku wschodowi. Ziemia potrzebuie tylko uprawy aby się stała nadzwyczay urodzayną. Głównemi płodami prowincyi są: tytuń wybornego gatunku i zboże, o ile na wewnętrzną konsumcyą iest potrzebne. Tawayczykowie lubią namiętnie palić tytuń; nawet dzieci, zaledwie 2 lub 3 lata maiące, palą cygara z taką powagą, iakby dorośli. Gdzie niegdzie uprawiaią Indygo, trzcina cukrowa rośnie z łatwością, ale gatunek ièy nie iest naylepszy. Inne płody prowincyi Tawai są: pieprz, orzechy, muszkatowe wino, kardomony i inne rośliny aptekarskie. Kopalnie znayduią się pośród gęstego lasu bambusowego; słonie napastuią często haty górników, pożeraią im ryż, i zmuszaią do odbiegania od pracy. Górnicy przystępuią do roboty zwykle kiedy słońce iuż wysoko, gdyż powietrze ranne bywa ciężkie i mgliste; zapobiegaiąc złym skutkom klimatu, używaią araku i opium. Zwierząt tak domowych, iak dzikich iest podostatkiem Bydła rogatego nie wiele, ale słonie i iednorożce, wilki, małpy, niedźwiedzie, i dzikie świnie, znayduią się wszędzie w lasach. Ananasy, melony indyiskie, pomarańcze i plantany rosną w prywatnych ogrodach. Birmanie iadaią dwa razy na dzień, ale mniéy niż mieszkańcy Hindostanu. Potrawy roznoszą w wielkich naczyniach drewnianych; mięso iedzą drobno usiekane. Możnieysi iadaią na talerzach czerwono platerowanych i używaią łyżek, inni pomagaią sobie zwykle palcami. Nie maią żadnéy odrazy od iedzenia spólnie z Europeyczykami. Nie są wielkiemi miłośnikami mocnych napoiów; niektórzy wstrzymuią się przez śluby od rzeczy zbytkowych, zapuszczaią brody i nie dzielą wszystkich zabaw reszty ludu.

III.

KALMAR i ORLA.

(Naśladowanie z Ossyana) przez Byrona.

Jakże są dla nas drogie chwile młodości! Dla starca wspomnienie ich iest przyiemném. Przy zmroku dni lubi sobie przypominać świt życia. Nie raz drżącą ręką chwytaiąc za dziryd, „nie tak — woła — ramie to dziś słabe, niegdyś przed oycem żelazem wyrabiało.”

Zginęło plemię bohaterów! Ale dźwięk lutni uwiecznił ich sławę; dusze ich unoszą się na skrzydłach wiatrów. Wśród westchnień burzy słyszą opiewania ich dzieł, i raduią się w mieszkaniach z obłoków usklepionych. Waleczny Kalmar iest między niemi. Ten oto szarawy kamień wskazuie mieysce, gdzie iego popioły spoczywaią, ale sam bohater oparty na burzach i na skrzydłach wichru górnego, przebiega wyższe krainy.

W Morwen uyrzał Kalmar dni swoie. Był on iednym z gromów w woynie Fingala. Krok iego na boiowisku zostawiał po sobie krwi ślady. Jego dzielny dziryd płoszył synów Lochlina; ale słodycz przebiiała się w iego wzroku. Jasne włosy w powabnych kędziorach spadały mu na ramiona, i podobny do gwiazdy nocy blask rozsiewały. Żadna dziewica nie wzbudziła westchnień w sercu iego; cały oddany był przyiaźni z Orlą, woiownikiem

mnowłosym, nie iednego bohatéra pogromcą. Ciosy ich mieczów równe były wśród boiu. Duma Orli nie znała wędzidła; kochał tylko Kalmara. Obadwa przyiaciele mieszkali razem w iaskini Oithona.

Swaran wyruszył z Lochlinu i błękitne wody zanoszą go na brzegi. Synowie Erynu padaią pod ciosami iego strasznego ramienia. Fingal przywołuie swoich woiowników; okręty ich okrywaią Ocean, a chorągwie rozwiiaią się na zielonych pagórkach. Spieszą pomagać Erynowi.

Nadchodzi noc; chmury zasłaniaią twarz xiężyca. Gęsta ciemność otacza woyska; zapalone dęby rzucaią blask na błonia.— Sen przymknął powieki synom Lochlinu. Wśród snu marzą o zagrożonéy rzezi, o odpieraniu strasznych dzirydow i o popłochu synów Fingala. Woysko Morwenu ieszcze czuwa. Orla a obok niego Kolmar strzegą obozu: obadwa morderczém żelazem uzbroieni. Fingal przywołuie do siebie dowódzców, ci otaczaią swoiego Króla. Włos śnieżny ocienia mu szanowne czoło, ale ręka iego ieszcze iest silną. Starość nie nadwerężyła siły bohatéra, „Dzieci Morwenu—rzekł—idziemy iutro przeciw nieprzyiacielowi, ale gdzież iest puklerz syna *Erynu*? Nie wié ieszsze że zemsta nasza iest bliską. Kutulin iest w pałacu Tury: Któż przez obóz nieprzyiacielski póydzie w poselstwie do bohatèra? Droga tam prowadząca naieżona iest mieczami nieprzyiacielskiemi, ale tysiąc woiowników mnie otacza: Pioruny woyny mówcie, któż z was Kutulina do boiu przywoła?

„Synu Tremora, do mnie należy ten zaszczyt, zawołał ciemno-włosy Orla; tak iest należy on tylko do mnie. Czémże iest dla mnie śmierć? Zazdroszczę snu walecznym, a nadto niebezpieczeństwo nie iest wielkiém. Synowie Lochlinu śpią, póydę więc do Kutulina. Niech lutnie bardów zabrzmią i niech mnie blisko wód Lubaru pochowaią, ieżli polegnę"—Mógłżebyś sam poledz, rzekł piękny Kalmar? Wodzu z Oitony, chceszże opuścić swoiego przyiaciela? Ramie moie silném iest w boiu, mógłżebym widzieć cię umieraiącego i nie uzbroić się dzirydem? Nie, Orlo, nie; razem polowaliśmy po górach na zwierzynę, razem siadywaliśmy przy stołach biesiadnych, niechże i niebezpieczeństwa wspólnemi nam będą. Dzieliliśmy iaskinię Oitona, dzielmyż i grób, który nas na brzegu Lubaru czeka.

„Kalmarze! rzekł wódz Oitony— na cóż miałbyś się wystawiać na ciosy wrogów! Pozwél mi poledz samemu. Móy oyciec zamieszkiwa już w sklepieniach nadpowietrznych; pochlubi się i będzie szczęśliwym, gdy mnie krwią Lochlinu zbryzganego zobaczy. Ale Mora gotuie ucztę dla swoiego syna w Morwenu. Przysłuchuie się szelestowi, przez myśliwca w krzewinie sprawionemu, i mniema że kroki Kalmara iéy słuchu dochodzą. Nie dozwalay iżby rzekła: Kalmar poległ pod dzirydem Lochlinu w towarzystwie dzikiego Orli, tego ponurego wodza. Na cóż niebieskie oczy Mory łzami zaléwać się maią? Na cóż iéy głos złorzeczyć ma Orli, przyczynie zguby Kalmara? Żyy Kalmarze, żyy, abyś mi kamień mchem porosły postawił, żyy, abyś mnie w krwi Lochlinu pomścił. Wraz z bardami, staniesz przy moim grobie; hymn śmierci w ustach Kalmara uraduie słuch Orli; cień móy uśmiechnie się, gdy drogie pochwały usłyszy."

Orlo — rzekł syn Mory —, mógłżebym śpiewać o zgonie moiego przyiaciela i rozgłaszać iego sławę, która mnie tak drogo kosztować będzie? Nie—serce moie wynurzałoby się tylko przez westchnienia; głos bólu wydaie tylko dźwięk słaby i przerywany. Orlo, dusze nasze wspólnie usłyszą hymn sławy: ieden obłok w nadpowietrznych krainach będzie naszém mieszkaniem. Bardowie nie odłączą pamięci Kalmara od nazwiska Orli.

Oddalaią się od zgromadzenia wodzów i udaią się ku obozowi Lochlinu. Dęby na pół zetlone iuż tylko słabo błyskaią. Gwiazda północna prowadzi obydwóch przyiaciół w stronę Tury. Król Swaran śpi na pagórku; żołnierze iego tu i owdzie spoczywaią, głowy snu spragnione opieraią się o ich puklerze. O kilka kroków daléy błyszczą zbroie w pęki złożone. Ognie powoli gasną, a dym gęsty ulatuie z szczątków zarzewia. Wszędzie panuie milczenie; tylko szum morza obiiaiącego się o skały

daie się słyszeć. Dway bohatérowie przebywaią w cichości obóz nieprzyiacielski i iuż w połowie są drogi, gdy spoczywaiący na pukłerzu Mathon, wzrok Orli uderza. Oczy bohatéra zaiskrzyły się od nagłéy wściekłości, podnosi iuż dziryd, gdy w tém Kalmar do niego rzecze: Wodzu Oitony, dla czego marszczysz czoło? Jesteśmy pośród nieprzyiaciół i złą chwilę do zatrzymywania się obrałeś. — Nadeszła chwila zemsty, odpowiedział Orla. Mathon z Lochlinu śpi; czy nie widzisz iego broni, ostrze iey ieszcze krwią moiego oyca iest zfarbowane, wkrótce krew Mathona moią broń zbryzga.... Mamże go gdy śpi, zabiiać? Nie, winien uczuć cios, który go do grobu wepchnie, i tego, czyie mściciel-skie ramie go poświęca. Moia sława brzydzi się krwią śpiącego nieprzyiaciela. Wstaway Mathonie, wstaway, syn Konnala cię woła, staway z nim do boju. — Mathon zrywa się równemi nogami, ale nie sam ieden się przebudza! Tysiąc woiowników usłyszało głos Orli. Schroń się, schroń Kalmarze — zawołał syn Konnala. Mathon stanie się moią ofiarą, umrę z radością; ale Lochlin nas otacza, uciekay pod zasłoną cieniów nocy."

Orla się odwraca; szyszak Mathona iuż zgruchotany, puklerz wypada mu z ręki, kona w strumieniach krwi własnéy i zatacza się na pień dębowy. Strumon widzi go upadaiącego i wściekłość go pożéra. Rzuca się na Orlę; ale dziryd Kalmara przeszywa mu oko i obok Mathona pada trupem. Z iaką wody Oceanu burżliwością na dwa okręty uderzaią, z taką gwałtownośią przebudzeni woiownicy Lochlina, rzucaią się na obydwóch bohatérów. Podobni do okrętów, opieraiących się wzburzonym bałwanom, śmiało gorżkie wody pruiących i wśród spienionego morza się pokazuiących, bohatérowie Morwenu toruią sobie drógę pośród nieprzyiaciół, którzy ze wszech stron na nich uderzaią; szczęk broni dochodzi słuchu Fingala; uderza o puklerz, zgromadza do koła siebie synów, a wojownicy iego rozbiegaią się w zarośle. Ryno drży z radości, Ossyan cały groźną okryty zbroią, Oskar wyrabia dzirydem, Fillana chorągwie kołysze powietrze. Smierć przebiega w tryumfie zakrwawione równiny. Morwenowi sprzyia zwycięztwo.

Zorza poranna pokazuie się na pagórkach; żywéy duszy nieprzyiaciela nie widać; ale równina usłana iest temi, którzy snem śmierci usnęli. Podniosą się bałwany Oceanu, ale oni iuż się nie przebudzą. Sępy zlatuią na pastwę, wydaiąc wrzaski żałobne.

Kto iest ten woiownik, którego iasne włosy na zakrwawione piersi spadaią? Swietne iak złoto zamorskie stykaią się z włosami hebanowemi, ocieniaiącemi czoło, równie iak on poległego nieprzyiaciela. Jest to Kalmar schylony na łono Orli. Krew ich sącząc się ieszcze z ran głęboko rozwartych, łączy się w purpurowym strumieniu. W zgasłym wzroku Orli ieszcze się przebiia dzikość; iuż go niema, ale w oczach iego pozostały szczątki grożącego płomienia. Dłoń iego uięła się dłoni Kolmara, który zdaie się ieszcze oddychać: „Wstaway synu Mory, rzekł do niego król Morwenu, ia to rany bohaterów leczyć winienem. Wstań! ieszcze na pagórkach Morwenu będziesz mógł polować.

Nigdy, odpowiedział syn Mory — Orla nie mógłby polować z Kalmarem. Cóż mi po polowaniu bez Orli? któżby zdobycze z Kalmarem podzielił? Nie ma iuż Orli! Drogi Orlo, dusza twoia była dziką, ale dla mnie była tak łagodną iak rosa poranna. Dla innych była iakby płomieniem grożącym pioruna, dla mnie iak srebrzyste światło xiężyca. Zanieś miecz móy do Mory, niech w samotnym moim zamku spoczywa; zbryzgany iest krwią nieprzyiac elską, ale Orli ocalić nie zdołał. Połóżcie mnie w grobie moiego przyiaciela, aby bardowie o nas obydwóch śpiewali.

Pochowano ich na brzegach Lubaru, cztery szare kamienie wskazuią łoże śmierci Kalmara i Orli.

Swaran został zwyciężony. Poruczamy woiowników naszych błękitnym wodom. Wiatry przypędzaią okręty nasze do Morwenu. Bardowie śpiewaią bohaterom.

Jakaż to mara wznosi się na chmurach? Jakież to ponure straszydło wśród czer-

rwoniawych świateł burzy połysknie. Głos iego łączy się z hukiem piorunów. Jest to Orla posępny wódz Oithony, który w boiu nie miał współzawodników. Pokóy twoiéy strasznéy duszy! Sława twoia iest wieczna! Synu Mory, sława twoia tak długo iak iéy trwać będzie! Czułém było twoie serce Kalmarze, ale miecz twóy rozsiewał postrach; cienie woiowników Lochlinu ięczą w koło zgubnego dla nich żelaza, które w mieszkaniu swoiem powiesić kazałeś. Posłuchay pienia twoiéy sławy Kalmarze! Bohaterowie powtarzać kazali echom Morwenu twoie nazwisko. Synu Mory! podnieś pięknych włosów kędziory, przyozdób niemi tęczę i wśród łez burzy chciéy się niekiedy do nas uśmiechnąć!

VI.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

13. *Beschreibung des Weichelzopfes. Auffidung der Ursachen, welche zu dessen Entstehung Gelegenheit gaben; Beschreibung der Symptome und des Verlaufs dieser krankheit; Verhaltungsvorschrift während derselben und Bestimmung der Arzneymittel zu ihrer Heilung. Zum gebrauch der Bewohner des Landes* von Jac. Fr. Hoffmann Med. Chir. et Phil. Doctor. Histor. Nat. Professor Ord. Reg. Univ. Vars.— Varschau 1826 w 8ce, str. 68.

W przedmowie uwiadamia autor, że iuż r. 1791 wydał był w Warszawie pismo o Kołtunie i że od r. 1785 miał sposobność robienia uwag nad tą chorobą w kraiu naszym; ale dopiero r. 1810 doszedł prawdziwych téy przyczyn, na które zwracaiąc uwagę, spodziewa się, że chorobę tę z Polski wypędzić, nie iest rzeczą niepodobną. „Przyczynę téy choroby upatruie autor w wilgoci, iaka się zwykle znayduie w mieszkaniach gliną oblepionych, lub na gruncie gliniastym stoiących. W końcu przepisuie, iak w téy chorobie postępować i iakich lekarstw używać należy.

---

14. *Zabawki rymotworcze Stanisława Iaszowskiego. We Lwowie 1826 drukiem Piotra Pillera.* Tomik I, str. 96, tomik II. str. 100. — W pierwszym znayduie się wierszy z powodu różnych okoliczności 48, Ucinków 6, Baiek 4 i powieść prozą: *Skutki namiętnosci*. W drugim znayduie się Powieść drammatyczna wierszem: *Rozwida* i 14 wierszy z okoliczności, napisanych r. 1820 do 1823.

Udzielamy czytelnikom wyiątek:

Na listek wawrzynowy, uszczkniony na grobie Wirgilego i nadesłany mi z Rzymu d. 16 Maia 1821 (z Tomu II.)

Ręką przyiaźni uszczkniony
Witay mi piękny wawrzynie,
W moiéy oyczystéy krainie
Daleko losem rzucony.

Z klassycznéy pochodzisz ziemi,
Gdzie wieczna śmieie się wiosna,
I gdzie opinia żałosna,
Płacze nad groby dawnemi.

Gdzie ręką czasu nie tknięte,
Wielkości wznoszą się szczątki,
Gdzie przemawiaią pamiątki,
Sławne, olbrzymie i święte.

Nie iesteś w kraiu Huronów,
Nie płacz na srogie wyroki,
I nam są miłe widoki,
Tobą wieńczonych bardonów.

Różne napoił umysły,
Zdróy Hipokreny wezbrany,
I nad brzegami Sekwany
Tagu, Tamizy i Wisły.

Gałązka twoiéy krzewiny,
Miły Sarmatom cień roni;
Na bardów natchnionych skroni;
Chrobrych, Emroda, Grażyny (1).

Sława tak wielka mnie trwoży,
Wolę, gdy ręka Teony,
Wieniec z fiołków spleciony,
Na moię lutnię położy.

---

(1) Nietylko zasługa, ale i wdzięczność, kazały mi położyć P. Niemcewicza, na czele żyiących ieniuszów polskich; którego z powodu wydanych śpiewów historycznych śpiewakiem Chrobrych nazwałem. Bard Emroda iest to P. Kropiński, Grażyny P. Mickiewicz Dla obznaymienia się z poezyami ostatniego, w Wiedniu bawiący Anglicy, uczą się po polsku.